

MOJA

BOLIWIA



Niepodległościowy Rajd Motorowy

Takiej „wolnej amerykanki” w życiu nie widziałem! Zapisać mógł się ktokolwiek, byle by pokazał jakiś dokument tożsamości. Warunkiem uczestnictwa i bezpieczeństwa było posiadanie kasku na głowie (i jeśli chodzi o bezpieczeństwo to byłoby na tyle!). Oczywiście w trakcie imprezy nie można było liczyć na żadną pomoc medyczną. Od razu przypomniał mi się „Rajd Prudnicki”, kiedy to z Krzyśkiem nie chciano nas dopuścić do udziału ze względu na przyciemnione tylne światła, gdyż wg kontrolujących ograniczało to widoczność.

Przygotowania trwały cały tydzień, gdyż młodzieńcza część naszej lokalnej społeczności przygotowywała swoje maszyny. Rajd był podzielony na klasy, którą zdominowała klasa „JAWA 350”. Tak więc jak grzyby po deszczu na ulicach pojawiły się wszelkiego rodzaju przeróbki tego motoru. Prawie wszystkie zostały „podrasowane” odłączeniem tłumika, więc ryk we wsi był niemiłosierny. Przyjechali też profesjonaliści na wyczynowych motorach Honda i quadach, ale od miejscowych na pocziwych Jawkach dostali sromotne manto. No i zawrotne prędkości połączone z młodzieńczą brawurą skończyły się potrąceniem dziewczynki z jej siostrą, które wracały z przedszkola. Zadzwoniła do mnie przedszkolanka, że miał miejsce wypadek i mam przyjechać do szpitala. Natychmiast tam przyjechałem i spotkałem ojca dziewczynek, sprawcę wypadku i najgorzej poturbowaną wychowankę przedszkola z podejrzeniem złamanego nosa jak i poobdzieranym ciałem, szczególnie na twarzy. Widok przerażający. Do tego odpowiedź pracownika szpitala, że tu jej nic nie pomogą (nawet nie opatrzyli ran, ani nie zatamponowali nosa!) i odesłali ojca do Coroico (sąsiednie miasto oddalone o ok. 1 godz jazdy). Pytałem ojca, co ma zamiar zrobić – właśnie dzwonił do mamy dziewczynek przedstawiając całą historię. Poszedłem do innego

auta i spotkałem sprawcę - 17-to letni chłopak, oczywiście bez prawa jazdy i jakichkolwiek dokumentów swoich jak i motoru.

Rozumiem, że rajd, że adrenalina, że podniecenie, ale brak fantazji uwydatnił się nie tylko u niego. Rajd jest bardzo długi (ok. 160 km) i bardzo niebezpieczny. W poprzednich latach były ofiary śmiertelne, jednak w tym roku najpoważniejszym wypadkiem było „tylko” złamane kolano i kalectwo do końca życia. W komentarzach słyszałem, że w poprzednim roku był uczestnik, który jechał w kasku górniczym - to chyba do tego najlepszy komentarz.